

Ruch Autonomii Śląska reorganizuje się, str. 12

OH MERDE! QUELLE INDISCRÉTION! STR. 3

Lepper oskarża (c.d.)

Największa afera w historii polskiego parlamentaryzmu, str. 6

Wspomnienia adiutanta gen. Sikorskiego

Nieznany pamiętnik , str. 4

Afganistan

Kronika wypadków wojennych

str. 2

4 tysiące cywilnych
ofiar w Afganistanie
str. 11

Ameryka wypowiada układ ABM
str. 3

KRONIKA WYPADKÓW WOJENNYCH

Podczas kampanii przeciw światowemu terroryzmowi nie można ignorować praw człowieka - podkreśliła wysoka komisarz ONZ ds. Praw Człowieka Mary Robinson. 10 grudnia jest Międzynarodowym Dniem Praw Człowieka, ustanowionym w rocznicę uchwalenia Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka w 1948 r. "W niektórych kręgach sugeruje się, że uwzględnianie praw człowieka musi ustąpić miejsca walce z terroryzmem. Nie podzielam tego poglądu" - oświadczyła Robinson podczas konferencji na temat biedy i rasizmu w Afryce, która odbywała się w stolicy Etiopii Addis Abebie. Tymczasem Amnesty International (AI) zarzuca koalicji antyterrorystycznej przemykanie oczu na poważne naruszenia praw człowieka w niektórych uczestniczących w tej koalicji krajach. "To przerażające, w jak wielu państwach po 11 września ochrona praw człowieka stała się sprawą drugorzędną" - powiedziała szefowa niemieckiej sekcji Amnesty International Barbara Lochbihler. AI domaga się powołania międzynarodowego trybunału, przed którym możnaby pociągać do odpowiedzialności także przedstawicieli rządów, odpowiedzialnych za stosowanie tortur.

Hadzi Mohammad Zaman, jeden z anty-talibańskich dowódców w rejonie Tora Bora, oznajmił, że jeńcy wzięci do niewoli zostaną przekazani ONZ, a nie Stanom Zjednoczonym.

Zdaniem wysłannika Unii Europejskiej do Afganistanu, Klaus-a-Petera-Klaibera, Osama bin Laden powinien zostać osądzony przez niezależny trybunał, a nie przez amerykański sąd wojskowy.

W telewizji CNN pojawiło się 9 bm. niespodziewanie dwu emerytowanych generałów amerykańskich, którzy zapewniali, że USA „zawsze popierały trybunały międzynarodowe”. Jednym z nich był gen. Wesley Clark, b. dowódca wojsk NATO w Europie, który zasłynął z tego, że w czasie kampanii NATO w Jugosławii w roku 1999 wydał rozkaz zaatakowania kolumny czołgów rosyjskich, które niespodziewanie przedarł się do stolicy Kosowa, Prisztiny. Ale dowódca wojska NATO w Kosowie, brytyjski generał Jackson skwitował to stwierdzeniem, że nie ma zamiaru wywoływać III Wojny

Światowej i odmówił wykonania rozkazu, który zresztą natychmiast został anulowany przed dowództwo polityczne w Waszyngtonie i Londynie.

W środę 12 bm. rząd Karzaja poparł uzbecki generał i "pan wojny" Abdul Raszid Dostum. Wcześniej ten wpływowi przywódca, którego oddziały kontrolują pół-

"Based on corroborated reports from aid agencies, the UN, eyewitnesses, TV stations, newspapers and news agencies around the world, a US economics professor at the University of New Hampshire, Marc Herold, estimates that at least 3,767 civilians were killed by US bombs between October 7 and December 10".

nocne prowincje i strategiczne miasto Mazar-i-Szarif, groził, że zbojkotuje gabinet.

Mimo utraty władzy, niemal wszyscy przywódcy talibscy, z mułłą Omarem na czele, wciąż znajdują się na wolności dzięki wynegocjowaniu umów z dowództwem wojsk Sojuszu Północnego i innych oddziałów antytalibskiej opozycji. Umowy te umożliwiły Talibom ucieczkę. Dziennik "Washington Post", który informuje o tym w korespondencji z Kabulu, pisze, że umowy zawierano zgodnie z tradycyjnym zwyczajem w Afganistanie, gdzie od stuleci wojny i bitwy rozstrzygane są w ten sposób. Oprócz mułły Omara, na wolności pozostają także wszyscy najważniejsi członkowie jego - obalonego już - rządu: minister obrony, szef sztabu, szef wywiadu i minister spraw wewnętrznych.

Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża zażądał w sobotę 15 bm. dostępu przedstawicieli organizacji do 50 zagranicznych żołnierzy Al-Kaidy, wziętych do niewoli w rejonie Tora Bora.

Przywódcy UE zgromadzeni na szczycie w Laeken pod Brukselą zrezygnowali w sobotę 15 bm. z zamiaru ostrzeżenia Stanów Zjednoczonych przed

"rozszerzeniem geograficznym" wojny w Afganistanie. W projekcie przedstawionym Piętnastce przez Belgię, jako przewodniczącą Unii, zawarte było ostrzeżenie: "Po upadku reżimu Talibów, celem operacji wojskowych prowadzonych przez koalicję w Afganistanie pozostaje wyeliminowanie siatki Al-Kaidy. Ewentualne rozszerzenie geograficzne tych operacji nie będzie możliwe bez

zgody społeczności międzynarodowej". Wg źródeł dyplomatycznych, na które powołuje się Reuters, fragment ten został usunięty pod presją W. Brytanii, Niemiec, Włoch, Holandii i Hiszpanii. Wg źródeł, z których skorzystała agencja France Press, usunięcie tego ostrzeżenia było efektem interwencji brytyjskiego premiera Blaira.

Jak podała waszyngtońska gazeta Washington Post, przetrwalniki węgla przysłane w październiku w listach do Kongresu należą do tej samej odmiany bakterii, co przechowywana w laboratorium wojsk lądowych USA w Fort Detrick w stanie Maryland.

15 bm. Stany Zjednoczone skorzystały z prawa weta i zablokowały przyjęcie rezolucji Rady Bezpieczeństwa o wysłaniu obserwatorów ONZ do Strefy Gazy i na Zachodni Brzegu Jordanu.

Rosja "nie akceptuje operacji wojskowych Izraela na terytoriach okupowanych" - oświadczył w 15 bm. prezydent Władimir Putin w liście do przewodniczącego Autonomii Palestyńskiej Jasera Arafata.

21bm.Rada Bezpieczeństwa ONZ autoryzowała wysłanie do Afganistanu wielonarodowych sił, których zadaniem będzie dbanie o pokój w Kabulu i okolicach. Siłom tym ma przewodzić Wielka Brytania, a Stany Zjednoczone wezmą na siebie zapewnienie im ochrony w razie nagłej konieczności. Decyzja Rady zapadła jednomyślnie. Mandat sił międzynarodowych, nazwanych ISAF (ang. International Security Assistance Force) opiewa wstępnie na pół roku, z opcją odnowienia. Jak podają agencje, nie wszyscy w Kabulu są gotowi powitać Brytyjczyków

(Continued on page 3)

z otwartymi ramionami. Doradca Burhannuddina Rabbaniego, Hasmatullah Moslih, oświadczył w 20 bm., że siłami pokojowymi powinni pokierować Niemcy, a nie Brytyjczycy, którzy w XIX i na początku XX wieku trzykrotnie interweniowali zbrojnie w Afganistanie.

W skład sił ISAF, oprócz Wielkiej Brytanii, mają wejść żołnierze z Argentyny, Australii, Kanady, Czech, Francji, Niemiec, Włoch, Jordanii, Nowej Zelandii, Hiszpanii, Turcji oraz USA. Nie jest w tej sytuacji jasnej w jakim charakterze mieliby pojechać zgłoszeni wcześniej żołnierze z Polski.

* * * *

Ministerstwo obrony USA rozważa możliwość produkcji niewielkich bomb nuklearnych o ograniczonej sile rażenia, które stosowano by do niszczenia podziemnych bunkrów odpornych na atak za pomocą broni konwencjonalnych - podał 20 bm. "Washington Post".

* * * *

Opierając się na złym rozpoznaniu wywiadowczym Amerykanie zbombardowali 21 bm. konwój afgańskiej starszyny plemiennej, która jechała do Kabulu na inaugurację rządu tymczasowego - twierdzą afgańscy przywódcy lokalni. Zginęło 65 osób. Wg skrupulatnych obliczeń amerykańskiego profesora, amerykańskie bombardowania Afganistanu pociągnęły za sobą śmierć blisko 4 tys. osób cywilnych, nie licząc 10 tys. zabitych na polu walki (zob. str. 11)

* * * *

Zachód wciąż nie może się porozumieć z przyszłym rządem Afganistanu w sprawie roli sił międzynarodowych – informowały 21 z Kabulu agencje prasowe. Strona zachodnia chce, żeby żołnierze tych sił patrolowali ulice Kabulu, natomiast ministrowie nowego rządu Hamida Karzaja chcieliby ograniczyć rolę sił międzynarodowych jedynie do doradzania afgańskim władzom w sprawach bezpieczeństwa. Prawo użycia broni, przewidziane w mandacie sił międzynarodowych, też jest w Afganistanie kwestionowane.

* * * *

Amerykański sekretarz stanu Colin Powell po raz kolejny 20 bm. powiedział dla prasy, że sukces operacji wojskowej w Afganistanie nie oznacza przedsięwzięcia podobnej akcji w Iraku, brytyjski minister spraw zagranicznych Jack Straw powiedział 21 bm. w innym wywiadzie, że nic nie wskazuje na związek Iraku z atakami z 11 września i dlatego wydaje się mało prawdopodobne zaatakowanie tego kraju w trwającej pod przewodnictwem USA kampanii antyterrorystycznej.

* * * *

W czasie piątego już w tym roku spotkania Blaira i Putina (a dziewiątego od czasu objęcia przez Putina stanowiska prezydenta Rosji) Wielka Brytania i Rosja uzgodniły 21 bm., że będą współdziałać w walce z międzynarodowym terroryzmem, a Moskwa będzie rozwijać swe kontakty z Zachodem. Tony Blair poinformował, że Władimir Putin zgodził się podczas rozmów w Londynie na temat bezpieczeństwa na stworzenie wspólnej grupy do walki z terroryzmem. Blair podziękował Moskwie za rolę, jaką odgrywa w tej walce, służąc pomocą. Podkreślił, że obecnie stosunki Zachodu z Rosją są lepsze niż były w ostatnich dziesięcioleciach. ■

zaoferowała Rosji zacieśnienie stosunków i zażądała swego uczestnictwa w dialogu USA-Rosja. Stojący w tym półroczu na czele unijnej Rady (ministrów) szef dyplomacji belgijskiej Louis Michel nie skrytykował wprawdzie wprost decyzji prezydenta USA, ale towarzyszący mu wysoki przedstawiciel UE ds. polityki zagranicznej i bezpieczeństwa, Javier Solana, dał do zrozumienia, że w dyskusji przywódców UE odczuwało się niepokój, iż decyzja USA może zakłócić równowagę strategiczną na świecie.

Prezydent Chin Jiang Zemin zaznaczył, że po zerwaniu układu pilną sprawą staje się podjęcie "wielostronnych" wysiłków dot. systemu gwarancji międzynarodowego bezpieczeństwa. Jego zdaniem, amerykańska decyzja grozi rozpętanem nowego wyścigu zbrojeń. ■

AMERYKA WYPOWIADA UKŁAD ABM

Ignorując rezolucję Zgromadzenia Ogólnego ONZ z dnia 29.11.01 (zob. Monitor 6, str. 14) opowiadającą się za utrzymaniem układu ABM z roku 1972, USA 13 bm. wypowiedziały ten układ. Dosłownie w kilka godzin po ogłoszeniu przez USA swej decyzji wiceprzewodniczący rosyjskiej Dumy Władimir Łukin oznajmił, że stosunki rosyjsko-amerykańskie nie pogorszą się. Jego zdaniem, decyzja prezydenta Busha w "żadnym stopniu nie wpłynie na równowagę sił nuklearnych na świecie" i nie stanowi zagrożenia dla Rosji. Z kolei amerykański sekretarz stanu Colin Powell w wywiadzie dla londyńskiego dziennika *Daily Telegraph* z dnia 14 bm. przyznał wręcz, że decyzja ta została wcześniej uzgodniona z Moskwą i stanowi dowód współpracy, jaka jeszcze niedawno byłaby zupełnie nie do pomyślenia. Obserwatorzy podkreślają, że Ameryka musiała zaferować niezły kęs, aby Rosja tak nagle zmieniła o 180 stopni swe stanowisko w tej tak do niedawnej dla Rosji pryncypialnej sprawie. Partnerzy europejscy Ameryki zostali zaskoczeni takim rozwojem wydarzeń. Unia Europejska

Pamiętaj, że archiwalne numery Monitora można zawsze pobrać z naszej witryny internetowej:
www.elamco.strayduck.com
Zamieszczane w Monitorze materiały mają często charakter dokumentacyjny i nieprędko się starzeją...

OH MERDE! QUELLE INDISCRÉTION!

Burzę w londyńskich salonach wywołał 17 bm. artykuł Barbary Amiel w dzienniku *Daily Telegraph*, którego właścicielem jest jej mąż lord Conrad Black. Zacytowała ona niezbyt parlamentarną wypowiedź o Izraelu „ambasadora ważnego kraju UE”, który przez wścibskich dziennikarzy rozszyfrowany został natychmiast jako Daniel Bernard, ambasador Francji w Londynie. Na ten łakomy kęs rzuciła się cała prasa i miliony czytelników mogły się dowiedzieć, że zdaniem dyplomaty francuskiego Izrael to „that shitty little country”, którego postępowanie „może spowodować III Wojnę Światową”. Tygodnik London Jewish News z 21 bm. cytat ten umieścił przez całą szerokość pierwszej strony (wykropkowując dla przyzwoitości dwie litery w drugim słowie), a dziennik *Mirror* nie mógł odmówić sobie przyjemności popisania się zdolnościami lingwistycznymi swej redakcji i przetłumaczył nawet ten zwrot na francuski jako: *un petit pays de merde*.

W wydaniu z soboty 22 bm. *Daily Telegraph* zamieścił mały felietonik wyraźnie parodiujący artykuł żony właściciela, która rozpętała całą tę aferę. W kołach zbliżonych do londyńskiego High Life mówi się, że między małżonkami musiało dojść do rzeczowej dyskusji na temat sensu poruszania publicznie pewnych tematów i niektórzy zastanawiają się, czy incydent ten nie wpłynie negatywnie na frekwencję na kolejnych przyjęciach urządzanych przez żądną dziennikarskiej sławy Barbarę Amiel. (Zob. Merde 1-6 na str. 7-11)

Od Joanny Sokołowskiej-Gwizdka, korespondenta Monitora w Toronto, Kanada

General Sikorski we wspomnieniach adiutanta

(Ze wspomnień osobistego adiutanta generała Sikorskiego, Janusza Tyszkiewicza-Łąckiego (1900-1987), mieszkającego ostatnio w Santa Barbara w Kalifornii, pisanych tuż przed śmiercią i pochodzących z archiwum spadkobierców adiutanta. Podawane we wspomnieniach wydarzenia nie zostały zweryfikowane pod względem merytorycznym.

Materiał ten nie był jeszcze nigdzie publikowany i będzie częściowo wykorzystany w przygotowywanej do druku książce Joanny Sokołowskiej „Tyszkiewiczowie z Landwarowa”).

Dziś dostałem list od mojego brata, w którym bardzo energicznie wzywa mnie do wzięcia się za pisanie wspomnień z czasów służby wojskowej podczas wojny, a zwłaszcza z czasów służby za granicą. Trudno mi jest oprzeć się temu wyzwaniu, choćby ze względu na te wszystkie ważne tony polityczne. Pomimo tego, że nie mam zdolności pisarskich, postanowiłem więc skreślić choć trochę wspomnień z tego okresu. Przede wszystkim muszę wyznać, że moja rola była nadzwyczaj skromna. Po prostu znalazłem się na marginesie historii pisanej wówczas przez ludzi stojących znacznie wyżej ode mnie, pełniących role przywódców narodowych. Zacząłem od porucznika, później byłem kapitanem w funkcji adiutanta Naczelnego Wodza i Premiera Rządu Polskiego na wygnaniu, gen. Sikorskiego. Dlatego to, co napiszę, będzie raczej wspomnieniem wypadków z tego niskiego szczebla, gdzie wgląd w toczące się sprawy był nikły, a obserwacja ograniczona.

Francja - marzenia o zwycięstwie

Gdy przybyłem z żoną do Francji 15 grudnia 1939 r. po ucieczce z więzienia niemieckiego, zgłosiłem się do słynnych wówczas dla Polaków koszar "Bessieres" w Paryżu, gdzie na nowo zapisano mnie w szeregi Wojska Polskiego. Wkrótce zostałem wysłany do Loudéac w Bretanii, na kurs wyszkolenia oficera francuskiego. Po odbyciu kursu, ponownie wezwano mnie do Paryża, gdzie zostałem przedstawiony gen. Sikorskiemu i mianowany jego adiutantem. Niedługo potem wyjechaliśmy z generałem na front, gdzie znajdowały się dwie polskie dywizje. Wobec obawy nalotów niemieckich zatrzymywaliśmy się w domach, w których parkingi były świetnie zakamuflowane. Trwała jeszcze „dziwna wojna”, ale już wyraźnie miała się ku końcowi, gdyż pod koniec naszej podróży, z północnego frontu dochodziły hiobowe wieści. Generał, mimo, że jeszcze wtedy wierzył w zwycięstwo oręża francuskiego, dał już rozkazy obu dywizjom, aby w razie konieczności, cofały się na zaplecze, lub

przedzierały do Szwajcarii. Tak się też później stało. Wracając, dość późnym popołudniem z frontu, wstąpiliśmy do Vichy. Zastaliśmy tam wiadomość od prezydenta Raczkiewicza, abyśmy natychmiast jechali do Bordeaux. Gen. Sikorskiego przyjął gen. Weygand, naczelny wódz wojsk francuskich. Generał dowiedział się, że w ciągu najbliższych dni Francja zmuszona jest podpisać zawieszenie broni. Był to wielki cios dla generała, który prawie do końca wierzył w zwycięstwo Francji. Nie było jednak wiele czasu do namysłu. Trzeba było szybko zdecydować, aby coś w tych warunkach postanowić. Ale co? Opatrzność czuwała nad nami.

Rozmowy z rządem brytyjskim

Po południu tegoż dnia zjawił się angielski samolot z dr Józefem Retingerem. Został on przysłany przez Churchilla, aby sprowadzić generała na narady z Rządem Brytyjskim. Generał momentalnie zdecydował się na lot i wzięwszy ze sobą kilka osób, między innymi mnie, poleciał do Londynu (19 czerwca 1940 r.). Na lotnisku witał nas ambasador Raczyński i paru Brytyjczyków. Pamiętam, był wtedy późny wieczór, około 10.30, ale mieliśmy jeszcze dobrą widoczność. Lecieliśmy nad Bretanią i widzieliśmy czoła niemieckie posuwające się naprzód. Niebezpieczeństwo zestrzelenia nas przez niemiecki samolot było najzupełniej realne. Nawet dziwnym mi się wydaje, że to nie nastąpiło. Może jeszcze wtedy Niemcy łudzili się, że Wielka Brytania wycofa się z wojny i nie chcieli tworzyć specjalnego casus belli?

Po przenocowaniu w hotelu Dorchester udaliśmy się nazajutrz rano do 10 Downing Street, siedziby rządowej Churchilla. W hollu było bardzo wielu członków Rządu Brytyjskiego, witających generała jak zbawiciela. Nie mieli bowiem żadnych wiadomości z Francji, a możliwość sprowadzenia Polaków z bronią, po klęsce pod Dunkierką musiała wydawać się opatrznościowym wydarzeniem. Anglia była wówczas zupełnie nieuzbrojona. Całą broń jaką mieli Anglicy, stracili w swoim Korpusie Ekspedycyjnym we

Francji. Jedynie lotnictwo było na poziomie, no i flota. Zapewne te dwa czynniki wstrzymywały Niemców od inwazji. W każdym razie generał został zaraz zaprowadzony do biura Churchilla, a ja pozostawałem w hollu, czekając na jego wyjście. Trwało to może z godzinę. Zaraz potem razem z premierem udaliśmy się przez ulicę Whitehall do szefa sztabu Imperialnego, skąd wkrótce potem wychodziły rozkazy radiowe do wszystkich okrętów brytyjskich znajdujących się niedaleko wybrzeży francuskich, aby niezależnie od swego ładunku wstępować do wyznaczonych portów francuskich w kolejności od wschodu do granicy hiszpańskiej. Plan przewidywał 5 dni ewakuacji. Z naszej strony ambasada miała kontakt radiowy z polskimi oddziałami we Francji. Generał wydał rozkazy, aby nasze wojska gromadziły się w portach francuskich i ładowały na okręty angielskie. (...)

Anglia, nowy etap polski walczącej

Wylądowaliśmy ponownie w Londynie 21 czerwca 1940 r. Rozpoczął się wówczas nowy etap polski walczącej za granicą. Prezydent Raczkiewicz, który wyjechał z Francji jednym z okrętów brytyjskich nie wiedział o zdarzeniach ostatnich dni. Był on przywitany przez gen. Sikorskiego, a także członków Rządu Brytyjskiego, jeśli mnie pamięć nie myli również przez króla Jerzego. Generał twierdził, trochę może żartobliwie, że wyczytał w oczach prezydenta pewien zawód, na jego widok w Anglii. Widocznie prezydent go nie lubił. Spodziewał się bowiem, iż generał pozostał we Francji. W Anglii Polacy byli witani jak bohaterowie. Brytyjczycy byli prawie bezbronni na lądzie. Tworzyli jedynie rodzaj „home guard”, którą zbroili w rewolwery cywilne kupowane na gwałt w Ameryce oraz broń podobną do zdid, na którą w niebywałej naiwności mieli nadziewać spadających z nieba niemieckich spadochroniarzy. Naprawdę szczęśliwy los zrządził, że Hitler nie zdecydował się wówczas na inwazję, gdyż poza lotnictwem i flotą, Anglicy nie mieli nic do przeciwstawie-

(Continued on page 5)

(Continued from page 4)

nia Niemcom. Zmieniali napisy kierunkowe wsi i miast, aby zmylić niemieckich spadochroniarzy, jak gdyby ci nie mieli najdokładniejszych map Anglii. Nasze oddziały wzięły się od razu do ubezpieczania tych odcinków wybrzeża Anglii, które najbardziej nadawały się na desanty. Grubo murowane przeszkody przeciwczołgowe, zasieki kolczaste etc. stanowiły pewne realne przeszkody. Próby Anglików palenia oliwy rozlewanej na morzu nie bardzo wyglądały na zbyt duże przeszkody dla floty. Wojska nasze miały jednak jedną słabość. Nadmiar oficerów w stosunku do stanu żołnierzy. Zaczęto więc tworzyć pociągi pancerne, mające operować na zagrożonych odcinkach, tam gdzie załogi składały się z samych oficerów. Generał często odwiedzał Szkocję i w tym celu wynajął na swoją kwaterę obszerny dom w Gook. Właściciel zatrzymał do swojego użytku tylko jedno piętro. Korzystał też z ogólnego opału, który rząd brytyjski przydzielał do użytku generała, gdyż bez tego nie sposób było utrzymać możliwą temperaturę w tak dużym domu, w zimnym szkockim klimacie.

Rozdźwięki w wojsku polskim i polityka generała Sikorskiego

W wojsku w Szkocji, wśród oficerów i umundurowanej inteligencji, jak to bywa często wśród Polaków, zaczęły się pojawiać różne prądy polityczne. Były to prądy antyrządowe na tle sanacyjnym. Byli wojskowi awansowali przeważnie za rządów sanacji, jako zdecydowani piłsudczycy. A tu, mieli wodza, który był prześladowany przez ich obóz, a nawet zmuszony zamieszkać jakiś czas we Francji, w obawie przed zamachem na swe życie. Gen. Dreszer przy jakiejś okazji naszych inspekcji w Szkocji wyraźnie mi powiedział, że uważa rewolucję wojskową przeciw rządowi za nieuniknioną, co muszę przyznać, ogromnie mnie zaskoczyło i zasmuciło. Nie mogłem pojąć, jak można warcholić w naszych warunkach, na wygnaniu. Rząd składał się głównie z byłych członków opozycji do rządów sanacyjnych w Polsce. Prezydent natomiast i wyżsi wojskowi przedstawiali ten właśnie, w 1939 r. wyraźnie niepopularny w Polsce obóz. Na świecie zachodziły wielkie zmiany. Za wszelką cenę należało więc utrzymać jedność narodową, jednolite oblicze wobec świata zachodniego. Generał cały czas dążył do tego celu. Generał Kukiel mówił mi po wojnie, gdy odwiedziłem go w jego biurze, na temat książki o gen. Sikorskim (którą, o ile pamiętam, właśnie pisałem).

Trudno mu było znaleźć jakieś większe błędy w polityce generała. Wydawało mu się jedynie, że największy błąd to nieposłuchanie rady Ignacego Paderewskiego, zaraz po upadku Polski w 1939 r. Paderewski, według gen. Kukieła, radził się dyktatorem i dobrał sobie taki rząd, jaki według jego mniemania Polska wówczas potrzebowała. Znając gen. Sikorskiego wiem, że taka alternatywa zupełnie mu nie odpowiadała. Znadto wierzył w demokratyczne zasady. Lecz teraz, z perspektywy czasu widać, że prawdziwa demokracja w oddaleniu od kraju i z braku ludzi znajdujących się na emigracji, odpowiadających nastrojom i poglądom politycznym kraju, które po przegranej wojnie radykalnie się zmieniły, nie była możliwa. Z mojej strony, gdy objąłem funkcje adiutanta generała, powiedziałem sobie, że nie będę się starał na niego w żaden sposób wpływać. Będę pełnił swoje obowiązki tak, żeby być pomocnym generałowi pod każdym względem. I starałem się tej zasady trzymać. Były czasami momenty, w których generał zwracał się do mnie z pytaniem, co myślę na temat danej sytuacji. Pamiętam dobrze taki jeden wypadek. Wkrótce po przyjeździe do Anglii, jechaliśmy do prezydenta Raczkiewicza. Gen. Sikorski zapytał mnie wówczas, czy wiem dokąd jedziemy. Na moje nie wiem, dał mi do przeczytania list prezydenta Raczkiewicza, mniej więcej tej treści: "Niniejszym zwalnię pana generała z funkcji premiera i mianuję na to miejsce Augusta Zaleskiego". Byłem tym zupełnie zaskoczony i przyznaję, że i oburzony partyjniactwem prezydenta i widoczną nienawiścią do generała. Zapytałem więc, po co w tych warunkach jedziemy do prezydenta. Przecież została podpisana umowa pomiędzy stronnictwami, a prezydentem, w której prezydent zobowiązuje się do nie przedsięwzięcia żadnych ważnych decyzji bez zgody stronnictw. A te przecież nigdy się nie zgodzą na zmianę generała na Zaleskiego. Generał nie odpowiedział od razu, ale po chwili po przejechaniu jeszcze paru ulic powiedział mi: "Wiesz Janusz, masz rację". Kazał szoferowi zawrócić, a po powrocie zwołał przedstawicieli stronnictw, które oczywiście zmusiły prezydenta do zmiany decyzji. Oburzenie w wyższych sferach wojskowych było bardzo duże. Kilku oficerów w randze pułkownika i wyżej, zgłosiło się do prezydenta i zapowiedziało bunt wojskowy, jeśli prezydent jeszcze raz waży się samowolnie decydować o zmianie rządu. Wszyscy byli byłymi piłsud-

czkami. Naturalnie zdania wśród wyższych wojskowych, zwłaszcza w Szkocji były podzielone i wielu potępiało ten krok, jako niezgodny z zasadami lojalności wojska, choć wielu zapomniało też, jak groziło kiedyś buntem. Mam wrażenie, że prezydent Raczkiewicz był człowiekiem poddającym się wpływom. Sam przed wojną był piłsudczykiem, więc nic dziwnego, że ludzie tej samej myśli mieli na niego wpływ. Otoczony był bardzo porządnymi ludźmi. Wszyscy jego adiutanci mieli wysoki standing moralny i byli godni szacunku. Osobiście bardzo ich lubiłem i szanowałem. Mogli mieć czasami trochę stronniczej lojalności wobec swojego przełożonego, ale to jest zrozumiałe. Zresztą generał Sikorski też miał, albo całkowicie sobie oddanych ludzi albo zaciętych wrogów. Naturalnie zdarzali się też karierowicze, czego niestety jest bardzo trudno uniknąć, jeśli się stoi u steru władzy. Prezydent podczas pełnienia urzędu wojewody wileńskiego pozyskał sobie wielu zwolenników. Jednak ja uważałem go za niezbyt inteligentnego, o ograniczonych horyzontach, a zwłaszcza w sprawach polityki zagranicznej. Niestety było to dość powszechne zjawisko wśród naszych najwyższych kierowniczych sfer, za wyjątkiem (moim zdaniem) generała Sikorskiego. Pamiętam jak generał Sikorski wezwał do siebie generała Sosnkowskiego. Jedliśmy wtedy w trójkę kolację, na górze w hotelu Dorchester. Generał Sikorski proponował wtedy stanowisko ambasadora Stanów Zjednoczonych generałowi Sosnkowskiemu. Nie pełnił on właściwie żadnych ważnych funkcji w Londynie, choć był uznawany przez całą opozycję i wszystkich piłsudczyków na nominalnego przywódcę. Widocznie to nieoficjalne stanowisko uważał za ważne i swoją obecność w Anglii za ważniejszą niż bronienie sprawy polskiej w Stanach Zjednoczonych. Wydaje mi się, że wówczas mało kto z naszych przywódców rozumiał znaczenie Stanów. Jedynie generał Sikorski dwukrotnie tam jeździł i konferował z Rooseveltem. Sfery żydowskie w Stanach nalegały, aby ambasadorem został Ciechanowski. Tak zresztą się potem stało. Trudno mi ocenić jego pracę gdyż nie byłem wówczas ani razu w Stanach. Generałowi towarzyszył wówczas, oprócz Dr Józefa Retingera (nieoficjalnego łącznika generała do władz angielskich), mój szwagier ppłk. Stefan Zamoyski, później zastępca attaché wojskowego w Waszyngtonie.

Opr. Joanna Sokołowska-Gwizdka

Największa afera w historii polskiego parlamentaryzmu! (c.d.)

Andrzej Lepper oskarża

W poprzednim Monitorze 6, który rozesłany został w niedzielę 9 grudnia 2001, pisaliśmy:

„Obserwatorzy oceniają, że skorumpowani politycy i funkcjonariusze zrobią wszystko, aby zatuszować sprawę, przeciwko prokuraturze bardzo łatwo jest ogłosić, że „śledztwo wykazało, iż twierdzeniem tego świadka nie można dać wiary i w związku z tym śledztwo zostało umorzone”. Inaczej może być jednak, jeżeli uda się doprowadzić do powołania komisji parlamentarnej, przeciwko czemu tak ostro protestują określone osoby. Nacisk społeczny i możliwe demonstracje mogą być jednak takiego rodzaju, że komisja parlamentarna będzie musiała zostać powołana. Wówczas biada tym, wobec których zarzuty się potwierdzą, albo biada Lepperowi, jeżeli zarzuty się nie potwierdzą”.

A oto co w poniedziałek 10 grudnia agencje doniosły z Warszawy:

Zygmunt Kapusta z Prokuratury Apelacyjnej w Warszawie określił sobotnie zeznania Bogdana Gasińskiego, świadka w sprawie zarzutów przedstawionych przez Andrzeja Leppera, jako "nieprawdopodobne i mało wiarygodne".

Politycy o zachowaniu prokuratury ws. świadka Leppera
Janusz Wojciechowski (PSL) powiedział w niedzielę 10 bm. w radiu Zet, że fakt, iż prokuratura "tak na żywo" mówi o zeznaniach Gasińskiego, wprowadził go w osłupienie. "Prokurator nie ma prawa tak się wypowiadać w toku prowadzonego postępowania. Obowiązkiem prokuratury jest obiektywna ocena wszystkich dowodów." Antoni Macierewicz (LPR) uważa, że zachowanie prokuratury jest najlepszym dowodem, iż w sprawie zarzutów sformułowanych przez Leppera powinna być powołana sejmowa komisja śledcza. Jego zdaniem takim zachowaniem prokuratura ośmieszyła się. "Dwóch wybitnych przedstawicieli SLD zostało publicznie oskarżonych o związki z mafią - dodał Macierewicz. To nie jest rzecz zupełnie nowa. Ja chcę przypomnieć, że dowody na związki z mafią kierownictwa SLD wykazywano już dawno."

Ministerstwo ignoruje doniesienie

Wg Leppera, Bogdan Gasiński przesłał doniesienie ministerstwu sprawiedliwości 28 października, trafiło ono tam 5 listopada, a resort całkowicie je zlekceważył. Gasiński jako pracownik firmy Inter Commerce przez 6 lat "zatrudniony na czarno dokonywał różnego rodzaju przelotów". "Ludziom z Afganistanu" przekazywał plany lotnisk we Frankfurcie n/Menem, Bochum, Duesseldorfie, Monachium, Paryżu i warszawskiego Okęcia. "Częste loty były do Afganistanu pana Skowrońskiego i Smoktunowicza z Platformy Obywatelskiej - kolegi pana Olechowskiego" - powiedział Lepper.

Na pytanie dziennikarzy senator Robert Smoktunowicz przyznał, że „był raz ze Skowrońskim w Afganistanie - na przełomie lutego i marca 1999 - ws. kontraktu związanego z wydobywaniem szmaragdów”. Firma Inter Commerce była bowiem, przez kilka lat, klientem kancelarii prawnej prowadzonej przez Smoktunowicza. Zdaniem Smoktunowicza informacje przekazane dziennikarzom podczas konferencji prasowej, to "kolejna

rewelacja politycznego wariata o nazwisku Andrzej Lepper". W doniesieniu Gasińskiego czytamy też, że "część ludzi z Pruszkowa m.in. Chińczyk, ma duże powiązania z zamachami bombowymi w USA i ich rola jest tutaj znacząca". Następna sprawa - jak relacjonował Lepper - to doświadczenia robione na bydłe, w miejscowości Klewki. Gasiński napisał, że były tam przeprowadzane eksperymenty szczepionkami przewożonymi z Czech i Izraela. Wg niego "w 2000 w Klewkach na zakładzie byli Afgańczycy", a pozyskiwano m.in. próbki węgla. W tym okresie Rudolf Skowroński prowadził handel z Afganistanem kamieniami szlachetnymi - ale "chodziło tu tylko o ukrycie rzeczywistej dziedziny handlu jaką były narkotyki afgańskie". W zamian za to - jak twierdzi Gasiński - do Afganistanu przetrucano broń biologiczną i mechaniczną. Napisał, że "wszystkie transakcje nie przechodzą przez konta w Polsce, tylko przez banki Szwajcarii".

Lepper: zrezygnuję z immunitetu poselskiego

Andrzej Lepper powiedział 10 bm. w Gdańsku, że jeśli do Sejmu wpłynie wniosek o pociągnięcie go do odpowiedzialności sądowej, zrzeknie się immunitetu poselskiego. "To jest sprawa honoru dla mnie" - podkreślił szef Samoobrony. Zgodnie z zapowiedzią Lepper przekazał ambasadzie amerykańskiej w Warszawie list i kasetę wideo - poinformował naszą Agencję szef doradców klubu parlamentarnego Samoobrony, Kazimierz Zdunowski. Materiały te - jak poinformował 10 bm. szef Samoobrony - mają dotyczyć ataku terrorystycznego na Nowy Jork z 11 września oraz "doświadczeń na bydłe w Klewkach". Dyrektor Departamentu Systemów Informacji MSZ powiedział PAP, że dokumenty, które Lepper złożył w ambasadzie USA, a które ambasada skierowała do MSZ, jeszcze tam nie dotarły. Lepper skrytykował prokuratorów Jerzego Łabudę i Zygmunta Kapustę: "Oni już wydali wyrok we wszystkich sprawach. Uznają, kto jest normalny i nienormalny" - mówił Lepper dziennikarzom w Gdańsku. Komentował w ten sposób reakcje prokuratury na doniesienia złożone przez Gasińskiego. Tymczasem przewodniczący "Samoobrony" w USA Stanisław Kaczoruk napisał w liście do marszałka Sejmu, że odwołanie Leppera ze stanowiska wicemarszałka "to tragedia dla całej Polski i wszystkich Polaków (...)

Dwóch posłów opuszcza klub Samoobrony

Posłowie Krzysztof Rutkowski oraz Zbigniew Nowak zrezygnowali 12 bm. z członkostwa w klubie parlamentarnym Samoobrony. Swoją decyzję o wystąpieniu z klubu Rutkowski uzasadnił tym, że nie podoba mu się polityka prowadzona przez przewodniczącego klubu oraz jego prezydium.

Unia Pracy nie chce komisji w sprawie zarzutów Leppera
Klub UP uważa, że wniosek PiS o powołanie specjalnej komisji śledczej do rozpatrzenia zarzutów postawionych przez Andrzeja Leppera niektórym ministrom rządu i posłom RP, to "działania niepotrzebne i przedwczesne". Powołania takiej komisji, oprócz Samoobrony i PiS, domagają się również posłowie Ligi Polskich oraz niektórzy posłowie PSL.

(Continued on page 12)

Daily Telegraph (London) 17 December 2001
Islamists overplay their hand but London salons don't see it
 [Merde 1]

In a column in last week's Spectator, Petronella Wyatt noted that "since September 11 anti-Semitism and its open expression has become respectable... at London dinner tables." This is an accurate observation and cannot be avoided by simply staying at home.

Recently, the ambassador of a major EU country politely told a gathering at my home that the current troubles in the world were all because of "that shitty little country Israel". "Why," he asked, "should the world be in danger of World War Three because of those people?"

At a private lunch last month, the hostess - doyenne of London's political salon scene - made a remark to the effect that she couldn't stand Jews and everything happening to them was their own fault. When this was greeted with a shocked silence, she chided her guests on what she assumed was their hypocrisy. "Oh come on," she said, "you all feel like that."

Once that remark would have cost her licence as a serious political hostess, but clearly she believes the Zeitgeist is blowing her way. (...)

Barbara Amiel

Daily Telegraph (London) 19 December 2001
Not my views
 [Merde 2]

SIR - Barbara Amiel (comment, Dec. 17) quotes a "hostess", described as "doyenne of London's political salon scene", as saying "she couldn't stand Jews, and everything happening to them was their own fault". To judge by the innumerable press inquiries and phone calls I have received, I am

"hostess". Let me say that I have never said anything remotely like the words attributed to the "hostess", and that they do not, by any stretch of the imagination, represent my views.

I am strengthened in my denial by Ms Amiel's further assertion that "the ambassador of a major EU country" had referred at her home to Israel as "that shitty little country" which was putting the world in danger of a Third World War. This person has been widely identified as the French Ambassador. I am sure that he

is quite incapable of making any such remark.

Lady Powell of Bayswater
 LondonW2

Guardian (London) 20 December 2001
Every salon tells a story - that's why the lady is a hack

[Merde 3]

The lesson to be learned from l'affaire Bernard is to watch what you say in front of a journalist.

By night she is Lady Black, star of the socialite A-list and wife of Telegraph proprietor Lord Black; but by day she is Barbara Amiel, a hack with a head for a story, and the French ambassador ought to have known better than to reveal strong views on Israel at her table.

Amiel, an arch-Zionist with a column in her husband's newspaper, alleged on Monday that an unnamed EU ambassador had blamed the current problems of the world on "that shitty little country Israel". At a separate gathering held by a "doyenne of London's political salon scene", Amiel reported, the unnamed hostess "made a remark to the effect that she couldn't stand Jews and everything happening to them was their own fault". (...)

All this, she contended, supported a Petronella Wyatt claim in the Spectator (also owned by her husband) that "since September 11 anti-Semitism and its open expression has become respectable... at London dinner tables".

While purporting to maintain social discretion by declining to name the miscreants, Amiel afforded them the most threadbare cloak of anonymity in her closet; it was not long before the grapevine was pulsing with speculation. On Tuesday the Guardian diary named the ambassador as Daniel Bernard, President Chirac's man in London. Mr Bernard, 60, has held the post since 1998 and is not, say some, a man who minces his words.

The consensus about the party hostess settled on Lady Powell, 56, the Italian-born wife of Lady Thatcher's former foreign policy adviser Sir Charles (now Lord) Powell. Lady Powell was described by the London Evening Standard diarist as possessing the looks and exuberance of Rita Moreno in *West Side Story*. She felt obliged to write to the Daily Telegraph vehemently denying anti-Semitism.

(...) Earlier this year Mr Black was generously given space in the Spectator to launch his own attack on papers he considered to be "stoking the inferno of anti-Semitism." Among them was the Standard.

And there it stands, except to report that further inquiries reveal that Mr Bernard's diplomatic discretion also deserted him in conversation with Lord Black himself, at a party to celebrate the "delightful duplicity" of the Spectator's editor, Boris Johnson.

Mr Johnson promised the people of Henley this year that he would give up the editor's chair if they elected him to parliament; to his proprietor, he promised exactly the opposite.

Now installed in the palace of Westminster, he has kept both jobs: a feat so admired by Lord Black that not only did he throw a party, but invited the camp cabaret turn Kit and the Widow to perform a ditty dedicated to the duplicitous one. It was, it is alleged, a little after this musical interlude that the ambassador made his remarks.

Yesterday [December 19] Mr Bernard was struggling against a tide of anger from Israel and a surging current of interest from gossip columns pretty much everywhere else.

After stopping short of a denial in a letter to the Guardian, his press secretary was last night rubbishing, rather belatedly, the comments attributed to his boss. Fortunately for fans of intrigue everywhere, the affair has plenty of life in it yet.

Matt Wells

Media correspondent

Guardian (London) 20 December 2001
Israel seeks head of French envoy

[Merde 4]

The Israeli government last night stepped into the row over the French ambassador to London, Daniel Bernard, who is alleged to have spoken about "that shitty little country Israel".

Raanan Gissin, spokesman for the Israeli prime minister, Ariel Sharon, said if Mr Bernard - had made the comment, he should resign or the Israeli government would, assume the French government condoned that view.

Describing it as pure anti-Semitism, he said it was particularly insensitive given the record of collaboration by some

(Continued on page 9)

MONITOR

International Edition

“Wszyscy żyjemy pod tym samym niebem, ale nie każdy z nas widzi ten sam horyzont” (Konrad Adenauer)

Listy, Letters, Lettres, Briefe

Oprócz stałych odbiorców, okazowe egzemplarze Monitora wysyłane są również od czasu do czasu na ogólnie dostępne, opublikowane adresy email wybranych osób, celem umożliwienia im poznania pisma i podjęcia ewentualnej decyzji o prenumeracie, która może zapewnić egzystencję niezależnego pisma.

Dla osób, które otrzymały kilka takich okazowych egzemplarzy, niniejszy numer jest ostatni. Liczymy, że ci nowi czytelnicy docenili obiektywność i rzetelność informacji, których z reguły nie znajdują w innych pismach i że skłoni to ich do podjęcia prenumeraty, której warunki podane są na stronie 12.

Niektórym osobom, zwłaszcza Polakom na terenach b. Związku Sowieckiego, jesteśmy w stanie zapewnić bezpłatną wysyłkę Monitora.

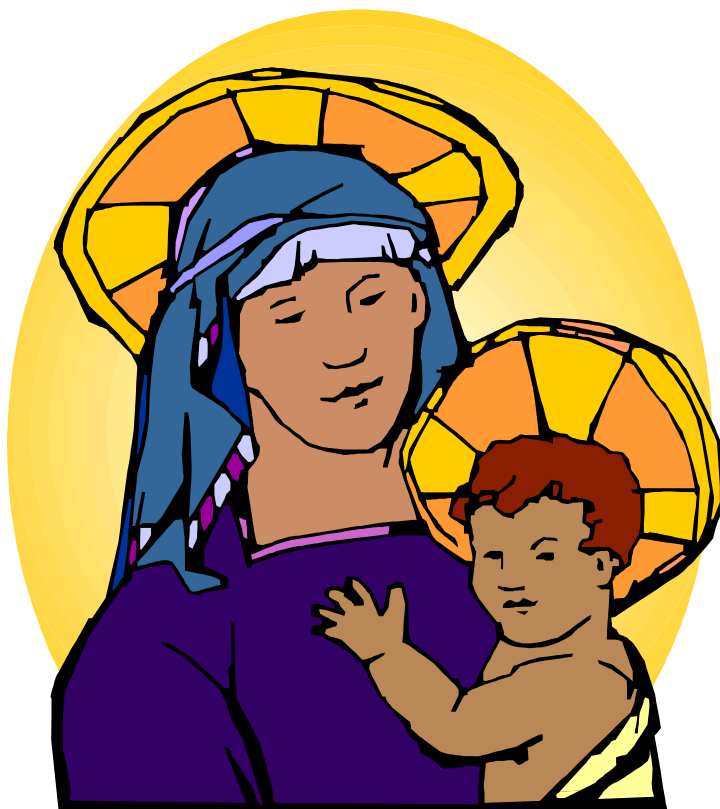
Przypominamy też o możliwości zdejmowania archiwalnych egzemplarzy Monitora z naszej witryny internetowej:

www.elamco.strayduck.com

na której kolejne numery umieszczane są tydzień po wysyłce subskrybentom.

Uwaga:

Niniejszy komunikat nie dotyczy odbiorców ze stałej listy wysyłkowej.



We welcome letters and contributions from our readers preferably by email to:

elamco@strayduck.com

Listy i artykuły od naszych czytelników nadsyłane najlepiej pocztą elektroniczną email na w/w adres są zawsze mile widziane.

◆◆ GŁOSY | ODGŁOSY ◆◆ GŁOSY | ODGŁOSY ◆◆ GŁOSY ◆◆ GŁOSY | ODGŁOSY ◆◆ GŁOSY | ODGŁOSY ◆◆ GŁOSY |

(Continued from page 7)

French officials during the second world war when they helped in sending Jews to concentration camps.

Labour MPs in Britain who are members of the Friends of Israel group yesterday called for Mr Bernard to resign or be sacked.

A spokesman for the French embassy, Yves Charpentier, said no formal protests had been received by the embassy. In its initial response on Tuesday, the French embassy was careful not to deny that Mr Bernard had made the remark, insisting instead that it had been distorted and that he had been referring to Israel's size geographically.

Early yesterday, Mr Charpentier said Mr Bernard could not remember saying it. By late afternoon, Mr Charpentier described Mr Bernard as "cross" and denied categorically that he made the remark: "He did not use those words."

He said the French ambassador, whom he described as neither anti-Israel nor anti-semitic, saw no need to apologise.

The comment was reported yesterday morning in the Israeli daily, Maariv. The Israeli foreign ministry, anxious not to have a full-blown diplomatic incident, issued a non-committal statement last night: "The ministry does not intend to react."

But in, private, the foreign ministry was incandescent. One source described the remark as so contemptible it did not deserve a response.

The Israeli prime minister's office was more outspoken. Mr Gissin said: "If he did say that, it is pure anti-semitism. One would not expect that from a representative of the French government. There is no doubt that if such a statement was made, it requires a strong condemnation."

Referring to France's role during the second world war, he said: "Sixty years after Jews have been at ground zero, with the help of French officials, French officials should have some understanding of the words they utter in such a volatile situation as in the Middle East today."

Asked whether Mr Bernard should remain in his job, Mr Gissin said: "It is for the French government to decide. If the French government does not take action, it would imply that the French government condones it and I think that would be inconceivable."

Labour MPs Jim Murphy and Gwyneth Dunwoody, who are members of Labour Friends of Israel, have written to the French president, Jacques Chirac, calling

for Mr Bernard to resign or be sacked.

(...)

Ewen MacAskill
Diplomatic editor

Guardian (London) 20 December 2001

The feuding children of Abraham

[Merde 5]

Both Matthew Norman (Diary, December 17) and Grant have extreme views as to what constitutes anti-semitism. Being anti-Israeli is not being anti-semitic. Israel *is* a "shitty little country" and well done to the French ambassador for saying so. If Grant wants people to make a distinction between Jews and Israelis then she should explain why she feels obliged to support Israel simply because she is Jewish.

Tom Sharman
Sheffield

Guardian (London) 20 December 2001

There's a difference between anti-semitism and anti-Zionism

December 9, Whitehall. The annual Al-Quds (Jerusalem) Day demonstration is coming to a rowdy climax. Unusually, it is highly charged this year, but it's another difference that catches the eye. From atop some steps a tremulous voice rises above the rallying crowd. The root cause of the Middle East conflict, it is saying, is Zionism. Without an end to this racist ideology and the dismantling of Israel, there will never be any peace. There are roars of approval. Somebody initiates a round of "Allahu-Akbar". The yellow and green flags of Hezbollah fly once again.

But here's the rub. The man they're cheering is Rabbi Goldstein, an orthodox Jew of the Neturei Karta. As he speaks, a clutch of photographers vie to capture the same image: another rabbi, pig-tailed and in his bekisch, standing in front of an animated young Muslim, punching the air, his head draped in a kefiyah. "Judaism yes, Zionism no," chants the crowd.

It's iconoclasm in motion. Hezbollah and the Homburg, Muslim and Jews, standing shoulder to shoulder to demolish a great myth of our time: that anti-Zionism and anti-semitism are the same thing.

Rabbis of the New York branch of the same order, numbering hundreds of thousands of Jews worldwide, also relayed their message to this summer's UN con-

ference on racism in Durban [*zob. Monitor 2 str. 14*], which, unlike Linda Grant, I observed first hand.

Travelling there in a joint delegation with the Islamic Human Rights Commission, they took the event by storm. For decades Zionists have been slurring Jewish opponents of Zionism, such as Noam Chomsky and Norman Finkelstein, as self-hating Jews, and their gentile allies as anti-semites. Since the rabbis cannot be accused of either, they are the perfect myth-busters.

Before Zionism reared its ugly head, Muslims and Jews enjoyed amicable relations. The prophet Mohammed kept a Jewish wife, Safiya. The great 12th-century Jewish physician-philosopher Maimonides was physician to Saladin. In 1492, when the Catholic monarchs Ferdinand and Isabella forced Jews to renounce their religion, they went to Morocco, where they flourished.

Emerging in 19th-century Europe, out of nationalist sentiment and a reaction to anti-semitism, Zionism poisoned this congenial atmosphere. Indeed, until the colonial state materialised in 1948, and reprisal attacks for the expulsion and massacres of Palestinians drove them out, large, thriving Jewish communities were a feature of Arab and north African cities.

Israel killed peaceful coexistence. And in order to immunise itself, and its founding **myths**, it soon found a convenient device in the stain of anti-semitism. For any potential critic, the fear of being charged with the crimes of the Nazis was the ultimate deterrent, an act of professional suicide.

The mud is slung at anyone who dares attack the law of return, the de facto ban on Arabs acquiring land, the continued confiscation of their soil, Israel's refusal to let the 1948 and 1967 refugees return, and its politicians' claims to the site of the Al-Aqsa mosque. In Israel, the state's *raison d'être* is above questioning, and anyone violating that sacred cow faces jail. It is OK, though, for Zionist Israelis to call Arabs "cockroaches", deny their right to statehood, and demand their "transfer".

Now Zionists want to include in the infinitely elastic definition of anti-semite those who oppose a two-state solution. This is almost too absurd to dignify. Will they label anti-white all those black people in South Africa who wanted the dis-

(Continued on page 11)

PRZESTĘPSTWA WYBORCZE W POLSCE

Z Polski donoszą, że do Prokuratury Okręgowej w Tarnowie wpłynęło zawiadomienie Państwowej Komisji Wyborczej (PKW) o popełnieniu przez kilka komitetów wyborczych przestępstw przewidzianych w art. 86 ustawy o wyborze prezydenta. Dotyczy to pełnomocników finansowych komitetów wyborczych: Andrzeja Olechowskiego, Aleksandra Kwaśniewskiego, Marka Ciesielczyka, Lecha Wałęsy i Mariana Krzaklewskiego. PKW zarzuca im przyjmowanie środków finansowych od osób prawnych z udziałem kapitału zagranicznego, a także od zakładów pracy chronionej, co jest sprzeczne z ustawą.

WYROKI W ZAWIESZENIU ZA MALWERSACJE W "SOLIDARNOŚCI"

Na kary więzienia w zawieszeniu od dwóch lat do pół roku skazał Sąd Rejonowy w Katowicach pięcioro byłych pracowników zarządu regionu śląsko-dąbrowskiej "Solidarności". Odpowiadali oni za sprzeniewierzenie w sumie 275 tys. zł z kasy związku.

W ustnym uzasadnieniu wyroku sąd uznał, że w nieprawidłowościach nie brał udziału Marek Kempki, który był w tym czasie szefem zarządu regionu. "Trzeba stwierdzić jedną rzecz, że postępowanie przygotowawcze (...) nie pozwoliło ustalić ponad wątpliwość, co stało się z tymi pieniędzmi, które zostały wyprowadzone z kasy związku" - powiedział przewodniczący składu orzekającego Piotr Pisarek.

"POLSKA – NIEMCY JEDEN REGION"

Współpraca Brandenburgii z województwami lubuskim i zachodniopomorskim umożliwi inwestorom czerpanie korzyści z działalności po obu stronach granicy - poinformowało Polsko-Niemieckie Towarzystwo Wspierania Gospodarki. W Warszawie odbyła się 11 bm. prezentacja wspólnego obszaru gospodarczego Brandenburgia-Polska Zachodnia pod hasłem "Jeden region - podwójny zysk".

W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele polskich i zagranicznych firm. Polscy uczestnicy mieli okazję dowiedzieć się jak kooperować z firmami niemieckimi oraz jak eksportować na rynek niemiecki.

PIECHOTA I ZYCHOWICZ ODCINAJĄ SIĘ OD KSIĄŻKI FALKOWSKIEGO

Zarówno minister gospodarki Jacek Piechota, jak i senator Zbigniew Zychowicz (SLD) oświadczyli, że nie dofinansowywali książki Wacława Falkowskiego "Barwy wolności". Odcinają się też od wyrażonych w niej poglądów. "Gazeta Wyborcza" napisała 6 bm., że Jacek Piechota i senator SLD Zbigniew Zychowicz współfinansowali książkę Wacława Falkowskiego pt. "Barwy wolności". Falkowski pisze w niej m.in., że "nie można mieć wątpliwości, że związek zawodowy "Solidarność" był w rzeczywistości organizacją sabotażowo-terrorystyczną, której działania finansowały zagraniczne ośrodki dywersji politycznej i szpiegostwa". (PAP)

NOWAK-JEZIORAŃSKI O APROBUJE CIMOSZEWICZA

Jan Nowak-Jeziorański z aprobatą wypowiedział się o ministrze spraw zagranicznych Włodzimierzu Cimoszewiczu podkreślając, że zrobił on na nim bardzo dobre wrażenie w czasie swojej niedawnej wizyty w stolicy USA. "Byłem obecny na kolacji z Cimoszewiczem z udziałem przedstawicieli administracji wysokiego szczebla z Białego Domu, Pentagonu i Departamentu Stanu. Dotarły do mnie też różne echa jego wystąpień. Minister zademonstrował wysoki poziom: mówi świetnie po angielsku, jest bardzo inteligentny i argumentuje w sposób zręczny" - powiedział Jeziorański polskiemu dziennikarzowi. Robiąc wyraźną aluzję do wcześniejszego krytykowania przez Cimoszewicza amerykańskich bombardowań Jugosławii w roku 1999 (z czego się później Cimoszewicz wycofał), Jeziorański stwierdził: "Miałem wobec niego pewne obawy na podstawie jego wcześniejszych wypowiedzi, ale pozbyłem się ich". 14 bm. sejm odrzucił wniosek o wotum nieufności dla ministra spraw zagranicznych Włodzimierza Cimoszewicza. Za wnioskiem głosowało 130 posłów, przeciw było 236 posłów, a wstrzymało się 44 posłów. Aby odwołać ministra, wniosek musiałoby poprzeć co najmniej 231 posłów.

SUGESTIE NIEMILE WIDZIANE

Szczyt krajów UE, jaki odbył się niedawno w Laeken pod Brukselą, pod przewodnictwem premiera Belgii Verhofstadta zdecydował, że w najbliższym czasie powstanie "konwent", który od marca 2002 do czerwca 2003 roku przygotowuje nową reformę i być może pierwszą prawdziwą konstytucję Unii, stanowiącą — zdaniem specjalistów prawa państwowego — kolejny dowód na systematyczne przekształcanie UE w jedno superpaństwo. Każde z 15 państw członkowskich UE i 13 krajów kandydujących wyśle do "konwentu" po jednym przedstawicielu rządu i po dwóch delegatów parlamentów narodowych. Ponadto zasiądzie w nim 16 przedstawicieli Parlamentu Europejskiego i dwóch Komisji Europejskiej.

Premier Belgii zasugerował polskiemu premierowi, aby na konwent ten wyznaczył prof. Geremka, którego premier Verhofstadt zaprosił uprzednio do współpracy przy opracowywaniu materiałów przygotowawczych.

„Sugestie” premiera belgijskiego spotkały się z krytyką w Polsce. Liderzy klubu parlamentarnego Prawo i Sprawiedliwość stwierdzili, że "Klub PiS zdecydował się na podjęcie działań, które mają spowodować reakcję organów Sejmu na zupełnie niebывалą w stosunkach międzynarodowych wypowiedź premiera Verhofstadta złożoną w imieniu prezydencji belgijskiej w UE" - powiedział 16 bm. na konferencji prasowej Ludwik Dorn (PiS). "Nie chodzi nam o osobę profesora Geremka. Chodzi nam o sytuację kiedy ktoś przewodniczący organizacji międzynarodowej wskazuje państwu, które stara się o przyjęcie do tej organizacji, kto ma w pracach przygotowawczych reprezentować rząd polski" - stwierdził Dorn. "Jeżeli Polska zgodzi się na takie traktowanie, na włożenie sobie na głowę, to będzie zapowiedź relacji między Polską a Unią, kiedy Polska się w UE znajdzie" - ocenia Dorn. ■

◆◆ GŁOSY | ODGŁOSY ◆◆ GŁOSY | ODGŁOSY ◆◆ GŁOSY ◆◆ GŁOSY | ODGŁOSY ◆◆ GŁOSY | ODGŁOSY ◆◆ GŁOSY |

(Continued from page 9)

mantling of apartheid?

Anti-semitism and Islamophobia are related hatreds. But a growing source for the latter is the Israel-first lobby among the Jewish community in this country. The far right's change of strategy to target "the Muslim problem" has barely excited a whimper from the Zionist Jewish Board of Deputies.

Other Zionists, such as Melanie Phillips*, have used September 11 as a platform to attack the loyalty of British Muslims. Memorably, Phillips came to grief on Question Time at the hands of Will Self, who reminded her that British Jews also serve in foreign armies.

Thank God for the rabbis. Their new alliance with Muslims exposes the fallacy that Muslims who are anti-Israel are, ipso facto, anti-semitic. Grant didn't mention them at all in her piece. But then again, neither have most journalists for the past 50 years.

Faisal Bodi is a writer on Muslim affairs and editor of ummahnews.com

*/Autorka eksponującego teze o antysemityzmie Polaków wywiadu z Wandą Wolinska w Timesie

**Guardian (London) 20 December 2001
Estimates suggest US bombs have killed at least 3,767 civilians**

(...) Now, for the first time, a systematic independent study has been carried out into civilian casualties in Afghanistan by Marc Herold, a US economics professor at the University of New Hampshire. Based on corroborated reports from aid agencies, the UN, eyewitnesses, TV stations, newspapers and news agencies around the world, Herold estimates that at least 3,767 civilians were killed by US bombs between October 7 and December 10, That is an average of 62 innocent deaths a day — and an even higher figure than the 3,234 now thought to have been killed in New York and Washington on September 11.

Of course, Herold's total is only an estimate. But what is impressive about his work is not only the meticulous cross-checking, but the conservative assumptions he applies to each reported incident. The figure does not include those who died later of bomb injuries; nor those killed in the past 10 days; nor those who have died from cold and hunger because of the interruption of aid supplies or be-

cause they were forced to become refugees by the bombardment. It does not include military deaths (estimated by some analysts, partly on the basis of previous experience of the effects of carpet-bombing, to be upwards of 10,000), or those prisoners who were slaughtered in Mazar-i-Sharif, Qala-i-Janghi, Kandahar airport and elsewhere.

Champions of the war insist that such casualties are an unfortunate, but necessary, byproduct of a just campaign to root out global terror networks. They are a world apart, they argue, from the civilian victims of the attacks on the World Trade Centre because, in the case of the Afghan civilians, the US did not intend to kill them.

In fact, the moral distinction is far fuzzier, to put it at its most generous. As Herold argues, the high Afghan civilian death rate flows directly from US (and British) tactics and targeting. The decision to rely heavily on high-altitude air power, target urban infrastructure and repeatedly attack heavily populated towns and villages has reflected a deliberate trade-off of the lives of American pilots and soldiers, not with those of their declared Taliban enemies, but with Afghan civilians. Thousands of innocents have died over the past two months, not mainly as an accidental byproduct of the decision to overthrow the Taliban regime, but because of the low value put on Afghan civilian lives by US military planners.

Raids on targets such as the Kajakai dam power station, Kabul's telephone exchange, the al-Jazeera TV station office, lorries and buses filled with refugees and civilian fuel trucks were not mistakes. Nor were the deaths that they caused. The same goes for the use of anti-personnel cluster bombs in urban areas. But western public opinion has become increasingly desensitised to what has been done in its name. (...)

Mirror (London) 21 December 2001

Oh merde!

[Merde 6]

Furious Sharon demands the resignation of "anti-Semitic" French ambassador who labelled Israel a "shitty little country". (...)

Israeli prime minister Ariel Sharon led the calls for Daniel Bernard to quit as the diplomatic fallout spread.

Mr Sharon said the reported outburst, made at a dinner party, put a huge strain on relations between the two countries.

And he added that if Bernard was not punished, he would assume France's entire administration held the same view as its ambassador. (...)

The 60-year-old French ambassador yesterday told diplomatic friends he "very much regretted dining table remarks at a private dinner could have been publicised".

But he didn't deny it, adding: "Paris will take any decision about my future". (...) For the record, "shitty little country" in French is "Un petit pays de merde". ■

IPN: „BRAK DOWODÓW NA OBECNOŚĆ NIEMCÓW W JEDWABNEM”

Pion śledczy Instytutu Pamięci Narodowej (IPN) „nie uzyskał dotychczas dowodów na obecność w lipcu 1941 w Jedwabnem innych Niemców poza kilkoma żandarmami” - co już wcześniej było wiadome. Do końca marca 2002 IPN chce skończyć śledztwo w sprawie tego mordu Żydów. Jako mało prawdopodobną IPN uznał tezę, że pod stodołą w Jedwabnem strzelano do Żydów, gdyż „ekspertyza łusek znalezionych w czasie ekshumacji wykazała, że pochodziły one albo z broni, która weszła na wyposażenie Niemców dopiero w 1942 r., albo z I wojny światowej”. O takich ustaleniach śledztwa poinformowano 19 bm. podczas konferencji prasowej w IPN.

Stwierdzenia te jednak stoją w sprzeczności z wywiadem jakiego prezes IPN prof. Leon Kieres udzielił 8 bm. warszawskiemu tygodnikowi *Polityka*. Czytamy w nim: „Zwrócono nam uwagę, a zrobili to czytelnicy niemieckich gazet, który przeczytali informacje o naszej współpracy z Federalnym Urzędem Kryminalnym, że naboje pistoletowe kaliber 9 były używane do produkowanego od 1936 r. w Radomiu pistoletu Vis-1935. Jeden z tych czytelników przyznał, że pistolety te były używane przez oficerów niemieckich pod nazwą Radom i były uznawane za bardzo dobre”.

Na wspomnianej wyżej konferencji prasowej Leon Kieres dodał, że będzie teraz rozważał "celowość kontynuowania w przyszłym swojej misji, jako prezes Instytutu Pamięci Narodowej".

(Continued on page 12)

(Continued from page 6)

Inspektorzy ochrony środowiska rozpoczęli kontrolę w Klewkach

Inspektorzy ochrony środowiska rozpoczęli w środę 12 bm. kontrolę w Klewkach koło Olsztyna (Warmińsko-mazurskie) - poinformował Sławomir Różański z Wojewódzkiego Inspektoratu Ochrony Środowiska w Olsztynie. Wg Różańskiego, kontrola polega na sprawdzaniu dokumentów i wypytywaniu mieszkańców. Kontrola w Klewkach to wynik listu, który Andrzej Lepper skierował do ministra środowiska Stanisława Żelichowskiego. Lider Samoobrony chciał, by minister podjął pilne działania w związku z tym, że - wg Leppera - w okolicy Klewek zakopano szczątki bydła zmarłego na skutek eksperymentów mających na celu otrzymanie próbek węgla. "Mam duże podstawy, by przypuszczać, że w Klewkach nie było bojowych odmian węgla. (...) Gdyby ktoś przywiózł bakterię węgla bojowego i coś z tym robił, to byśmy o tym już dawno wiedzieli, bo byłyby ofiary śmiertelne" - powiedział Różański.

Lepper zwycięża w „Forum”

W emitowanym 12 bm. przez Telewizję Polską programie o nazwie „Forum” niespodziewanie dla prowadzącego dziennikarza (który po prostu osłupiał ze zdumienia) zwycięzcą okazał się Andrzej Lepper. Z ponad 52 tys. widzów głoszących w systemie Audio-Tele ponad połowa (26,6 tys.) opowiedziało się za Lepperem, natomiast 25,5 tys. widzów stwierdziło, że Lepperowi nie wierzy. W programie tym b. marszałek Sejmu Zych (PSL) podkreślił z naciskiem, że jako prawnik jest zdania, iż powinna powstać komisja sejmowa do zbadania zarzutów Leppera, bowiem sprawa jest zbyt poważna.

Borowski: marszałek nie może powołać sejmowej komisji

Marszałek Sejmu Marek Borowski w odpowiedzi na pismo klubu parlamentarnego Samoobrony wyjaśnił 14 bm., że powołanie sejmowej komisji śledczej lub nadzwyczajnej może nastąpić w drodze uchwały Sejmu, a nie decyzji marszałka Sejmu. Napisał też, że zgodnie z konstytucją i regulaminem Sejmu powołanie komisji składającej się zarówno z posłów, jak i senatorów jest niemożliwe. Klub Samoobrony złożył u marszałków Sejmu i Senatu wnioski o powołanie "parlamentarnej komisji specjalnej", która miałaby zająć się "pytaniami" o przyjmowanie łapówek, które Andrzej Lepper z trybuny sejmowej zadawał politykom PO i SLD.

Lepper złożył kolejne dokumenty

Dokumenty mające obciążać Donalda Tuska, Andrzeja Olechowskiego oraz Włodzimierza Cimoszewicza złożył 14 bm. do Prokuratury Okręgowej w Warszawie Andrzej Lepper.

Według Leppera, dokumenty potwierdzające jego stwierdzenia o przyjmowaniu korzyści majątkowych to kasety wideo i kaseta magnetofonowa. Pytany przez dziennikarzy, czy te dowody pochodzą od Bogdana Gasińskiego stwierdził, że od następnych świadków. (c.d.n)

Liga Polskich Rodzin jest oburzona stanowiskiem prezesa IPN Leona Kieresa w sprawie zbrodni w Jedwabnem. Zdaniem Ligi, Kieres bezpodstawnie utrzymuje, że w zbrodni brali udział Polacy.

"LPR wyraża ubolewanie i zdziwienie stanowiskiem prezesa Kieresa i oburzenie sugestiami zawartymi w jego wystąpieniu. Pan prezes stoi na stanowisku, że Polacy są współodpowiedzialni za popełnienie zbrodni ludobójstwa w Jedwabnem. Podtrzymuje to stanowisko nadal, jeszcze nie znając wszystkich dowodów" - powiedział 21 bm. na konferencji prasowej rzecznik klubu Ligi Antoni Macierewicz. Jego zdaniem, Kieres zajmuje w tej sprawie stanowisko "obraźliwe wobec narodu polskiego" i dodał: "W całej sprawie mamy do czynienia ze stekiem pomówień, z wielką kampanią ogólnoswiatową, wobec której organa państwa polskiego powinny dążyć do wykrycia prawdy, a nie przyłączać się do tych, którzy potwarze rozrzucają" - dodał rzecznik.

Macierewicz podkreślił też, że "nie sposób zrozumieć, dlaczego Kieres nie dotrzymał obietnicy" i do tej pory nie opublikował Białej Księgi, zawierającej dokumentację w sprawie zbrodni w Jedwabnem.

Tymczasem z Francji napłynęły informacje, że książka Grossa została już przetłumaczona na francuski i ukaże się na tamtejszym rynku z początkiem przyszłego roku, czemu bez wątpienia towarzyszyć będzie kolejna antypolska nagonka. ■

RUCH AUTONOMII ŚLĄSKA REORGANIZUJE SIĘ

Po decyzji Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu, działająca w Polsce organizacja Ruch Autonomii Śląska (RAS) zapowiada powołanie innego stowarzyszenia, propagującego "ideę odrębności narodowej Ślązaków".

Członkowie komitetu założycielskiego o nazwie Związek Ludności Narodowości Śląskiej (ZLNŚ) skarżyli Polskę do Trybunału o złamanie artykułu 11 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka, gwarantującego wolność stowarzyszania się, jednak 20 bm. Trybunał orzekł, że polskie sądy nie naruszyły praw człowieka odmawiając rejestracji ZLNŚ. ■

SPROSTOWANIE:

W artykule *Ta gwiazda Tober się nazywa*, zamieszczonym w poprzednim (6) numerze Monitora, użyliśmy sformułowania "trzydziestolatek". Powinno być „dwudziestolatek” bowiem rzecznik rządu RP Michał Tober ma lat 26.

MONITOR is an independent international news bi-weekly published by Elamco Limited, 71 Avalon Road, London W13 0BB. Archive copies in Adobe Acrobat 5.0 PDF format are available free of charge from our website at: www.elamco.strayduck.com

Subscribers receive their copies by email on the day of publication. Archive copies are available a week later. A single copy by subscription is £1. Please order your subscription in 10-issue intervals (min 20 issues) and make your cheques payable to Elamco Ltd. Remember: Monitor is YOUR paper. It cannot exist without YOUR support.